

# Gala

CO TYDZIEŃ BLIŻEJ GWIAZD

(299)  
do 16 września 2007  
**4,90** zł  
(7% VAT)

**TOMASZ LIS**  
NIE POZWOLĘ  
CÓRKOM  
NA EGOIZM.  
CHCĘ, BY POTRAFIŁY  
MĄDRZE KOCHAĆ

**CATHERINE  
DETA-JONES**  
ARYZYKOWAŁAM  
KARIERĘ DLA RODZINY

**BOGUSŁAW  
WOŁOSZAŃSKI**  
UJAWNIA  
SENSACJE  
ŻYCIA  
PRYWATNEGO

## NATALIA KUKULSKA POMAGA DZIECIOM W ANGOLI

TYLKO U NAS JEJ PAMIĘTNIK  
Z DRAMATYCZNEJ  
PODRÓŻY

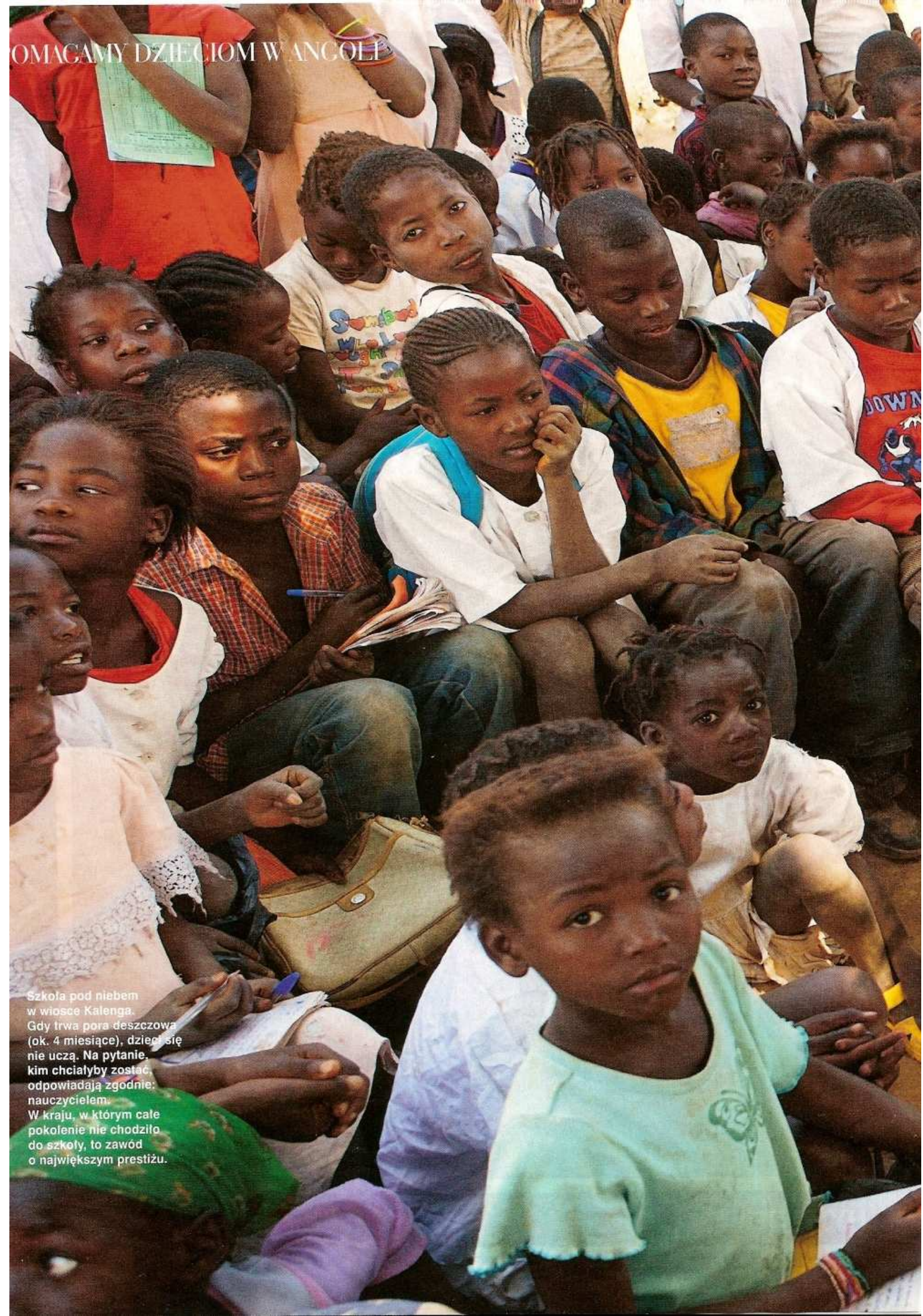


**JOANNA  
TRZEBIECIŃSKA**  
ZNOWU CIEKAWIA  
MNIE LUDZIE



www.gala.pl





Szkola pod niebem  
w wiosce Kalenga.  
Gdy trwa pora deszczowa  
(ok. 4 miesiące), dzieci się  
nie uczą. Na pytanie,  
kim chcieliby zostać,  
odpowiadają zgodnie:  
nauczycielem.  
W kraju, w którym całe  
pokolenie nie chodziło  
do szkoły, to zawód  
o największym prestiżu.





unicef

TYLKO W GALI

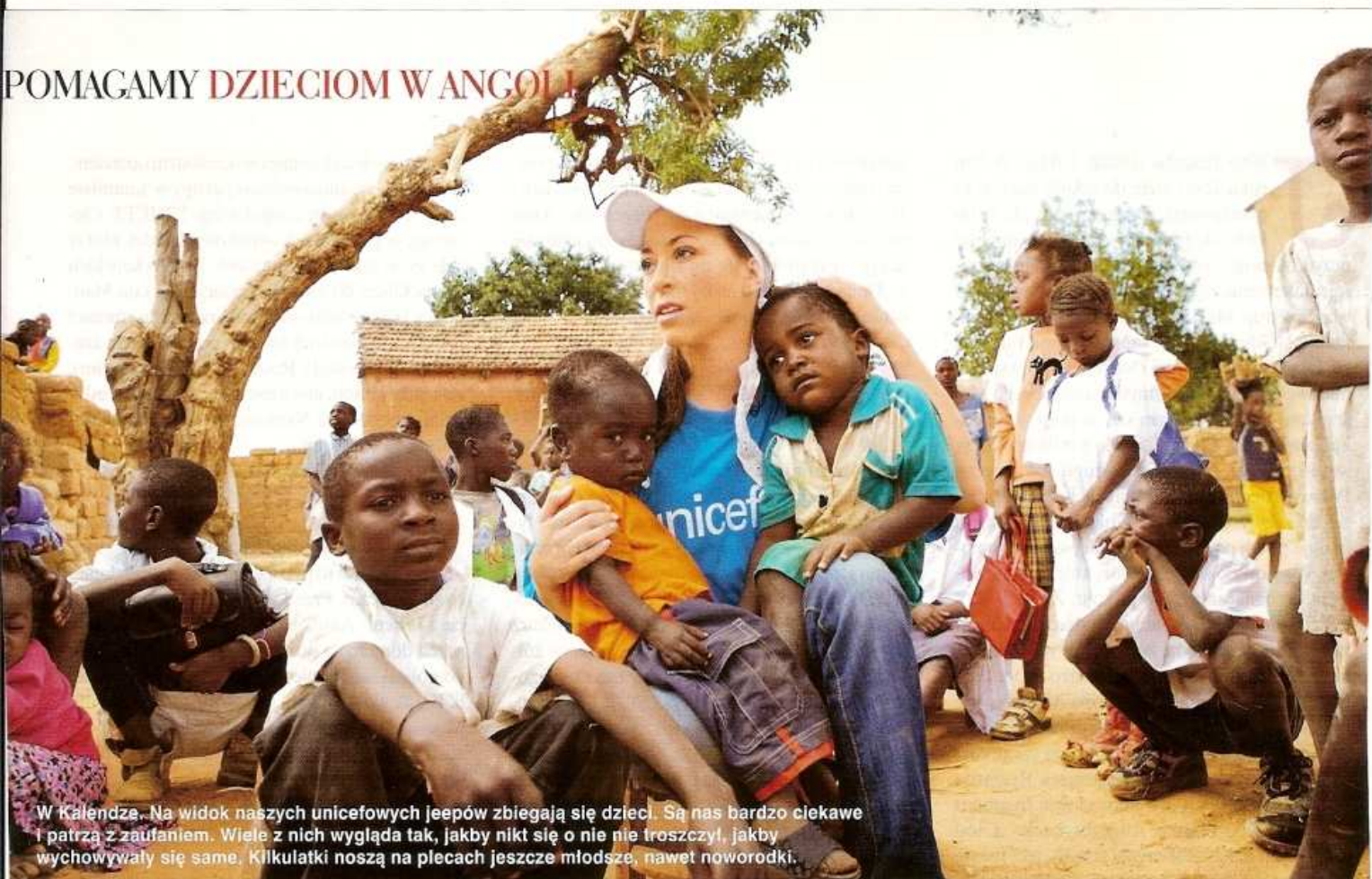
Pamiętnik NATALII KUKULSKIEJ

# ONE MARZĄ O DŁUGOPISIE

JAKO AMBASADORKA DOBREJ WOLI UNICEF POJECHAŁA DO AFRYKI POMÓC ANGOLSKIM DZIECIOM. CO DRUGIE Z NICH NIE CHODZI DO SZKOŁY, KAŻDE MARZY O TYM, BY SIĘ UCZYĆ, MIEĆ SWÓJ ZESZYT, KOLOROWY PISAK. POTRZEBNE SĄ PIENIĄDZE, BY WYBUDOWAĆ IM SZKOŁY I ZNALEZĆ NAUCZYCIELI. NATALIA WSPIERA TĘ AKCJĘ TYLKO W „GALI” PAMIĘTNIK Z NAJBARDZIEJ EGZOTYCZNEJ I DRAMATYCZNEJ PODRÓŻY W JEJ ŻYCIU.

ZDJĘCIA WOJTEK WOJTCZAK





W Kalendze. Na widok naszych unicefowych jeepów zbiegają się dzieci. Są nas bardzo ciekawe i patrzą z zaufaniem. Wiele z nich wygląda tak, jakby nikt się o nie nie troszczył, jakby wychowywały się same. Kilkulatki noszą na plecach jeszcze młodsze, nawet noworodki.

**C**zarna Afryka. Do kontroli paszportowej trzy kolejki: biała, czarna i mieszana – dla dyplomatów. W naszej czekamy ponad dwie godziny. Kiedy jeepem ruszamy do hotelu, ze zdumieniem obserwujemy ulice. Mijamy kobiety z niemowlakami, ale nawet w stolicy nie wożą ich w wózkach, tylko noszą w chustach na plecach. Kobiety, nawet te z dziećmi, mają na głowach paczki albo ogromne, plastikowe miednice wypełnione różnymi rzeczami. Mężczyźni wożą pakunki na taczkach. Nasz cel to jedno z największych miast Angoli – Huambo, położone w głębi lądu, stolica prowincji. Z Luandy w prostej linii jakieś 500 kilometrów. Ale na trasie Luanda–Huambo nie latają samoloty żadnej dobrej angolskiej linii, więc ze względu na nasze bezpieczeństwo angolski UNICEF nie zgadza się na taki przelot. Lecimy jedynie ok. 400 kilometrów na południe, do miasta Benguela. Pierwsza kolacja w ulubionej przez miejscowych restauracji. I upragniony nocleg w hotelu po całej dobie podróży. Z Benguela do Huambo jest 330 kilometrów. Pozornie niewiele. Ale nie uda się tego odcinka pokonać bez jepea. Jose, nasz opiekun z angolskiego UNICEF, uprzedza, że droga jest w fatalnym stanie i podróż potrwa co najmniej osiem godzin. Mam nadzieję, że zdziwnę się podczas jazdy na kolanach Michała. O naiwności! Kierowca naszego jepea stara się omijać dziury zjeżdżając na pobocze, jesteśmy przypięci pasami, a mimo to co chwila wyskakujemy do góry jak z katapult. Podróż trwa kolejną godzinę, bo jedziemy z prędkością roweru. Mijamy nieduże miejscowości, smutne i zniszczone. Wrażenie robi obłędna przyroda, wielkie przestrzenie... Zatrzymujemy się. Z Ewą próbuję ukryć się w przydrożnych zaroślach. Silke, nasza opiekun-

ka, chwyta Ewę za rękę. – O co chodzi? – pytam. – Miny – mówi cicho, jakby przepraszając Silke. A ja uświadamiam sobie, że być może uratowała nam życie. Przed chwilą podziwiałam przyrodę, zapominając o tym, że każdy krok poza oznaczoną drogę może być ostatni.

**P**ierwsza szkoła. Niedaleko miejscowości Loindumbali. Poznajemy ją po tym, że w jej stronę idzie gromadka dzieci ze stolkami na głowach. – Wejźmy do niej – proszę. Kiedy przez telefon kierowca przekazuje moją prośbę Jose, jadącemu w innym jeepie, ten nie jest zadowolony. W tym kraju wszystko musi być zaplanowane, zatwierdzone. To wynika z ostrożności. Choć wojna domowa skończyła się pięć lat temu, nie wszyscy członkowie przegranej UNITA, Narodowego Związku Całkowitego Wyzwolenia Angoli, pogodzili się z tym faktem. Niektórym nadal marzy się, że przejmą władzę. Wciąż zdarzają się zamieszki. W obawie przed zamachami bagaże podróżnych, którzy mają lecieć samolotem, są wystawiane na płycie lotniska. Dlaczego? By każdy osobiście podał swoją walizkę bagażowemu, który umieszcza ją w samolocie. To gwarantuje, że nikt nie podrzuci paczki z bombą. Zatrzymujemy się przed miejscowym komisariatem policji, by zgłosić naszą wizytę. Możemy jechać do szkoły. Dwie klasy, pomieszczenia ponure, ciemne, z klepiskiem, brudnymi ścianami, uszkodzonym sufitem. Jeszcze trwają lekcje. Nauczycielki są zaskoczone. Dzieci jeszcze bardziej, ale są śmiałe, pogodne, życzliwe. Opowiadałam im, skąd przyjechaliliśmy. Jose tłumaczy z angielskiego na portugalski i odwrotnie. Śpiewam im moją piosenkę „Światło”. Szybko chwytają muzykę

i uczą się wymawiać to trudne dla nich słowo. Potem pytam, ile mają rodzeństwa. Dziewczynka podnosi rękę. – Mój brat umiera – mówi spokojnie. W tym kraju, gdzie co czwarte dziecko nie dożywa piątego roku życia, śmierć stała się czymś normalnym. Dojeżdżamy do Huambo. W hotelu Nino nie ma dla nas miejsc. Mamy zamieszkać w ośrodku wypoczynkowym na obrzeżach miasta, położonym w otoczeniu glinianych domków biedoty. Nazajutrz, zanim robi się jasno, z pobliskiej kaplicy dobiega chóralny śpiew. Kończy się o świcie. Potem co chwila ciszę przerywają rozdzierające krzyki pawi. Rano oficer bezpieczeństwa ONZ każe nam stanąć przed ogromną mapą prowincji Huambo rozwieszoną na ścianie. Żółte drogi – przejezdne, czerwone – zaminowane. Żółtych niewiele. Aby dojechać do niektórych miejscowości, trzeba zrobić duże objazdy. Kilkadziesiąt kilometrów. Rok temu na tej drodze – żółtej, którą jechaliśmy poprzedniego dnia, samochód wyleciał na minie. Nie wolno nam schodzić na pobocze, a kierowcom zjeżdżać z drogi. Choćby jednym kołem. Uświadamiam sobie, że mieliśmy dużo szczęścia, bo kierowca wiele razy to zrobił, by uniknąć dziur w jezdni.

**M**iało dzieci. Na widok naszych unicefowych jeepów ze wszystkich stron biegają dzieci. Przyglądają się nam, jakbyśmy byli kosmitami. Tak zaczyna się nasza wizyta w szkole w miejscowości Kalenga. Wcześniej Jose powiedział mi, że budynek wymaga remontu, bo jest zdewastowany. Dzieci chodzą boso, stopy mają okaleczone od ostrych zarośli. Są bardzo zaniedbane. Kilkulatki noszą na plecach jeszcze mniejsze, nawet noworodki. Właśnie wyobraziłam sobie, →





Szkolę w Huambo dla ośmiuset dzieci prowadzą siostry zakonne, pomaga UNICEF. Klasy jasne, z ławkami. Uczniowie w białych fartuszkach. W czasie przerwy bawią się z Natalią na dziedzińcu. Większość z nich pochodzi z osiedla biedoty. A po lekcjach wracają do domów zrobionych z gliny i łajna. Bez prądu, wody, kanalizacji.

## KIM ONA JEST?

Ma 31 lat. Jest jedną z najbardziej popularnych polskich piosenkarek. Pochodzi z artystycznej rodziny – mama Anna Jantar była jedną z największych gwiazd polskiej piosenki, tata Jarosław Kukulski jest znanym kompozytorem. Karierę na scenie Natalia rozpoczęła jako siedmiolatka. Wiele jej piosenek stało się przebojami. Jako dziecko nagrała trzy albumy. W 1996 roku pierwszą „dorosłą” płytę – „Światło”. Ma na swoim koncie wiele platynowych i złotych płyt. Jest żoną muzyka Michała Dąbrowski. Ich syn Jan ma 7 lat, córka Ania 2 lata.

jak moja Anula dźwiga na plecach na przykład półrocznego bobasa. A niektóre dzieci oprócz brata czy siostry noszą jeszcze stolki, zazwyczaj na głowie. W szkole zaimprovizowanej pod drzewem nie ma ławek, więc siedzą na własnych stołeczkach. Kiedy idą do domu, zabierają je ze sobą. Nie wszystkich stać na taki sprzęt, więc najubożsi siedzą po prostu na niedużych kamieniach. Za to dzieci, które pochodzą z zamożniejszych domów, do szkoły przynoszą plastikowe ogrodowe foteliki. Te są tu oznaką zamożności! Kiedy pytam dzieci w Kalendzie, kim chciałoby zostać, wiele z nich mówi: nauczycielem. To zawód, który cieszy się prestiżem. To dobrze rokuje temu krajowi, jeśli tak wielu młodych ludzi chce pracować w szkolnictwie. Ale potrzebne są szkoły.



Tak wyglądała szkoła w Cambaxe jeszcze przed dwoma laty...



...a tak po odbudowie ze środków UNICEF.

**Śmietnik świata.** Na ogromnym placu między szkołą a kościołem ponad setka dzieci tłoczy się przed fotografami. Dziwne, ale dla nich najważniejsze jest, by na zdjęciu była nie ich twarz, a ich „skarby”. Najcenniejszy przedmiot: stołeczek, na którym siedzą w szkole, zeszyt, damska torba z powyrywaniem uszami, samochód na sznurku, wykonany z patyczków i słomek. Kiedy patrzę na te dzieci, myślę, że Angola to jeden wielki second hand. Są po ubierane w postrzępione podkoszulki, które krzyczą najmodniejszymi napisami i obrazkami popkultury: tu Jennifer Lopez, Dolce & Gabbana, tam pokemony, gdzie indziej napis Miami, a nawet klub Pacha z Ibiza... Zdumiewają mnie dziewczynki ubrane w sukienki niczym balowe stroje z Hollywood. Wyglądają jak gwiazdy jakiejś gali uratowane z pożaru, bo ich stroje są niemalosier nie zniszczone. Angola stała się śmietnikiem krajów rozwiniętych. To przegiębiający widok.

**Wszędzie kurz.** Ludzie idący poboczem drogi poruszają się w tym czerwonym piaskowym tumanie. Wciąż odnoszę wrażenie, jakby wojna dopiero się skończyła. Może dlatego, że zabudowania są brzydkie, tymczasowe. Wydaje się, jakby ci ludzie niedawno się obudzili z jakiegoś koszmaru, powychodzili ze schronów i zbierali się do nowego życia. Zaskakuje mnie, że mimo to nie są smutni. Emanują pozytywną

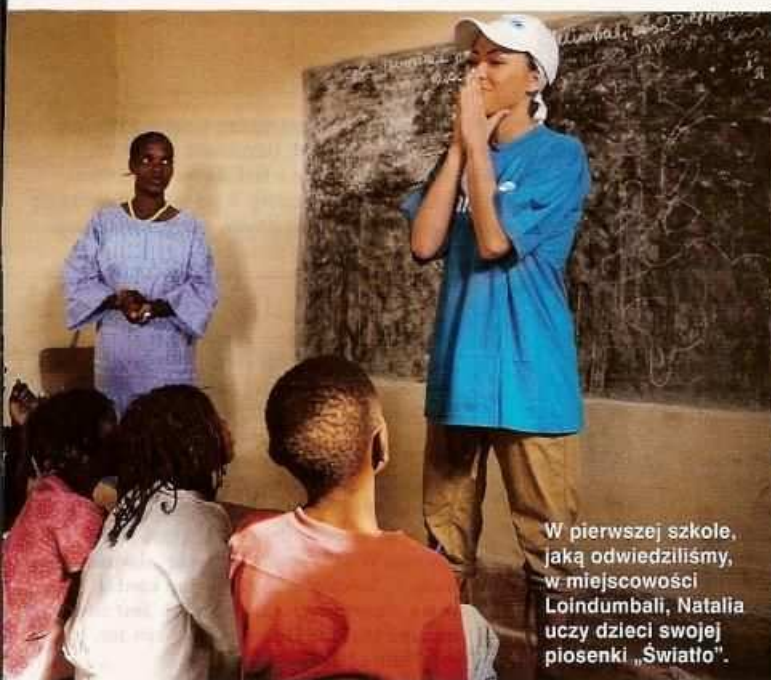
energiją, są przyjaźnie nastawieni do nas. Kobiety zajmują się kilkorgiem dzieci (średnia to siedmiorgo). Są dzielne. Dały mi lekcję pokory. Na ulicy mijam kobietę, która ma na głowie wielką plastikową miednicę z owocami. Na plecach wisi zawinięte w chustce niemowlę, a dwoje dwu-trzyletnich dzieci trzyma ją za ręce. I cała trójka maluchów zanosi się płaczem. A ona się uśmiecha! Ja bywam bezradna w znacznie prostszych sytuacjach, gdy dzieci „dają mi popalić”. Jedziemy kilkadziesiąt kilometrów za Huambo, do miejscowości Belo Horizonte. Skończyła się pora deszczowa, która na większości terytorium Angoli trwa sześć miesięcy, od października do marca. Jest dobry czas na roboty budowlane. Kiedy szkoła zostanie otwarta, nazwa miejscowości Belo Horizonte wreszcie będzie adekwatna do sytuacji. Tutejsze dzieci będą miały lepsze perspektywy życia. Przyszli uczniowie mieszkają w okolicznych wioskach, rozrzuconych w buszu. Jedziemy do jednej z nich – Chicogo Secondo. Dzieci zbiegają się nie wiadomo skąd. Rozdajemy im herbatniki. – Może umyć im ręce? – zastanawia się Adriana z Orbisu. Ale po chwili widzi absurd swojej propozycji. Kiedy jednemu z chłopków ciastko upada na drogę, on się po nie schyla. Nie przekonujemy go, by nie jadł, „bo to z ziemi”. Na całą wioskę jest tu jedna pompa ręczna i mycie jest tu raczej ekstrawagancją. Kobiety

z dziećmi pokazują nam swoje chatki. Zbudowane z wysuszonych na słońcu cegieł, które same zrobiły z gliny i łajna. W czasie pory deszczowej gliniane cegły rozpylają się i budowę trzeba zaczynać od nowa. W niedużym domku, bez okien, żyje cała rodzina, czasem nawet dziesięć osób. Nie mają łóżek, szaf, krzeseł, stołów... Miejscowy nauczyciel, który prowadzi zajęcia w kościele, ma na sobie kolorową koszulę. Dyrektor z kuratorium w Huambo, który nam towarzyszy, prosi, by nauczyciela nie filmować. – Dlaczego? – dziwimy się. – Bo na filmie powinien być w garniturze – słyszymy. Po zdjęciach nauczyciel dostaje długopis. Wzrusza się. Jego uczniowie nie mają książek ani zeszytów. Nie ma tablicy. Zamiast na niej rysuje na piasku przed kościołem. Uczy dzieci rymowanek, by zapamiętały alfabet i działania matematyczne, uczy piosenek. Na zakończenie naszej wizyty w wiosce rozdaje zeszyty. Najpierw są nieufne, grzecznie czekają na swoją kolej. Ale potem zaczynają się obawiać, że prezentów nie starczy dla wszystkich. Tłum zaczyna napierać. Na szczęście z pomocą przychodzi młody mężczyzna. Jednym zdaniem przywraca porządek. Wszystko się wyjaśnia – to przywódca wioski.

**W**okolicy Ngulawy żyje ponad 1200 dzieci, a nie ma żadnej szkoły. Może właśnie tu powstanie szkoła zbudowana z polskich pieniędzy? Bardzo bym chciała kiedyś to zobaczyć. Dzięki zagranicznej pomocy jest już tam ośrodek zdrowia. Ale nazwa ma się nijak do rzeczywistości. Sala szpitalna z dwoma łózkami, apteka, w której lekarstwo... jak na lekarstwo. Wciąż nie ma elektryczności, wody. W tej wiosce po raz pierwszy widzimy starszyzną. Trzech mężczyzn to weterynarze. Są lokalnymi przywódcami tej małej społeczności. Godzą się na nasze buszowanie między glinianymi domkami, na rozmowy z dziećmi, na zdjęcia i filmowanie. A potem z godnością przyjmują nasze prezenty dla dzieci: zeszyty, flamastry, piłki, albumy, mapy. Jutro wracamy do Luandy. A potem do kraju. To, co zrobiliśmy w Angoli, jest kroplą w morzu. Praca dopiero się zaczyna. Postaram się, by dzięki nam w jakiejś angolskiej wiosce stanęła szkoła.

Wysłuchała EWA ROGIŃSKA





W pierwszej szkole, jaką odwiedziliśmy, w miejscowości Loindumbali, Natalia uczy dzieci swojej piosenki „Światło”.



W Belo Horizonte remontowana jest szkoła zniszczona w czasie wojny. Obok powstaje druga. Robotnik ucieszył się na nasz widok i poprosił o... Marlboro.

**ANGOLA** Jest większa od łącznej powierzchni Francji, Wielkiej Brytanii, Niemiec i Włoch. Położona w południowo-zachodniej części Afryki, nad Oceanem Atlantyckim. Stolicą kraju jest Luanda. W XVI wieku wywieziono stąd ok. 4 milionów ludzi do niewolniczej pracy na plantacjach trzciny cukrowej i bawełny w Ameryce. W 1975 roku Angola przestała być kolonią Portugalii i odzyskała niepodległość. Ma ogromne bogactwa naturalne, ale należy do najbiedniejszych krajów na świecie. Przez 27 lat trwały tam bratobójcze walki. Dopiero 2 kwietnia 2002 roku podpisano pokój.

#### Zbuduj z nami szkoły w Angoli!

Polski oddział UNICEF zdecydował, że pieniądze zebrane w naszym kraju w ramach akcji „Szkoly dla Afryki” zostaną przeznaczone na budowę szkół w Angoli. Wystarczy tylko: 40 zł, by przeszkolić nauczyciela, 100 zł, żeby zakupić przybory szkolne na cały rok dla czwórki dzieci, 40 tys. zł, aby odbudować budynek szkolny. Numer konta UNICEF: 73 1020 1013 0000 0102 0151 5907 z dopiskiem „Szkoly dla Afryki”, kod akcji: IN07H. Dziękujemy!

**J**ako mama Jasia i Ani. W tym roku Jasio idzie do szkoły, bardzo to przeżywamy. Zastanawiamy się, w jakich szkołach on i Anula powinny się uczyć, by mogły robić w życiu to, co da im szczęście. Jak rozbudzić w nich pasję i naprowadzić na właściwy trop. Mają szansę zrealizować swoje marzenia... Gdy UNICEF zaproponował mi, bym została Ambasadorem Dobrej Woli i wsparła budowę szkół w Angoli, myślałam: dlaczego właśnie tam? Dowiedziałam się, że połowa mieszkańców tego kraju, czyli około 8 milionów obywateli, to dzieci do piętnastego roku życia. Połowa dzieci, które powinny się uczyć, nie chodzi do szkoły! Zaledwie od pięciu lat w Angoli panuje pokój po blisko 30-letniej wojnie domowej. Wychowało się pokolenie, które nie ma pojęcia, co oznacza życie w pokoju. Zginęło około 1,5 miliona ludzi, załamał się system szkolnictwa i ochrony zdrowia. Angolczycy nie są w stanie sami odbudować kraju. Bardzo spodobało mi się hasło programu „Szkoly dla Afryki”: „Nie rozwiążemy wszystkich problemów na Ziemi. Ale możemy nauczyć Afrykę, jak ma swoje rozwiązać sama”. Sięgnęłam do książek Ryszarda Kapuścińskiego. Utkwił mi w głowie fragment z „Hebanu” o małych Angolczykach: „Głód wśród tych dzieci jest czymś stałym, jest formą życia, drugą naturą. A jednak to, o co proszą, nie

jest prośbą o chleb czy owoc, nie jest nawet prośbą o pieniądze. Proszą o ołówek kulkowy, cena 10 centów. Tak, ale skąd wziąć 10 centów? A oni wszyscy chcieliby chodzić do szkoły, chcieliby się uczyć”. Przypominają mi się słowa psychiatry z „Dnia świra”: „Dziecku nie wolno rzucać kół ratunkowych, lepiej nauczyć je pływać”.

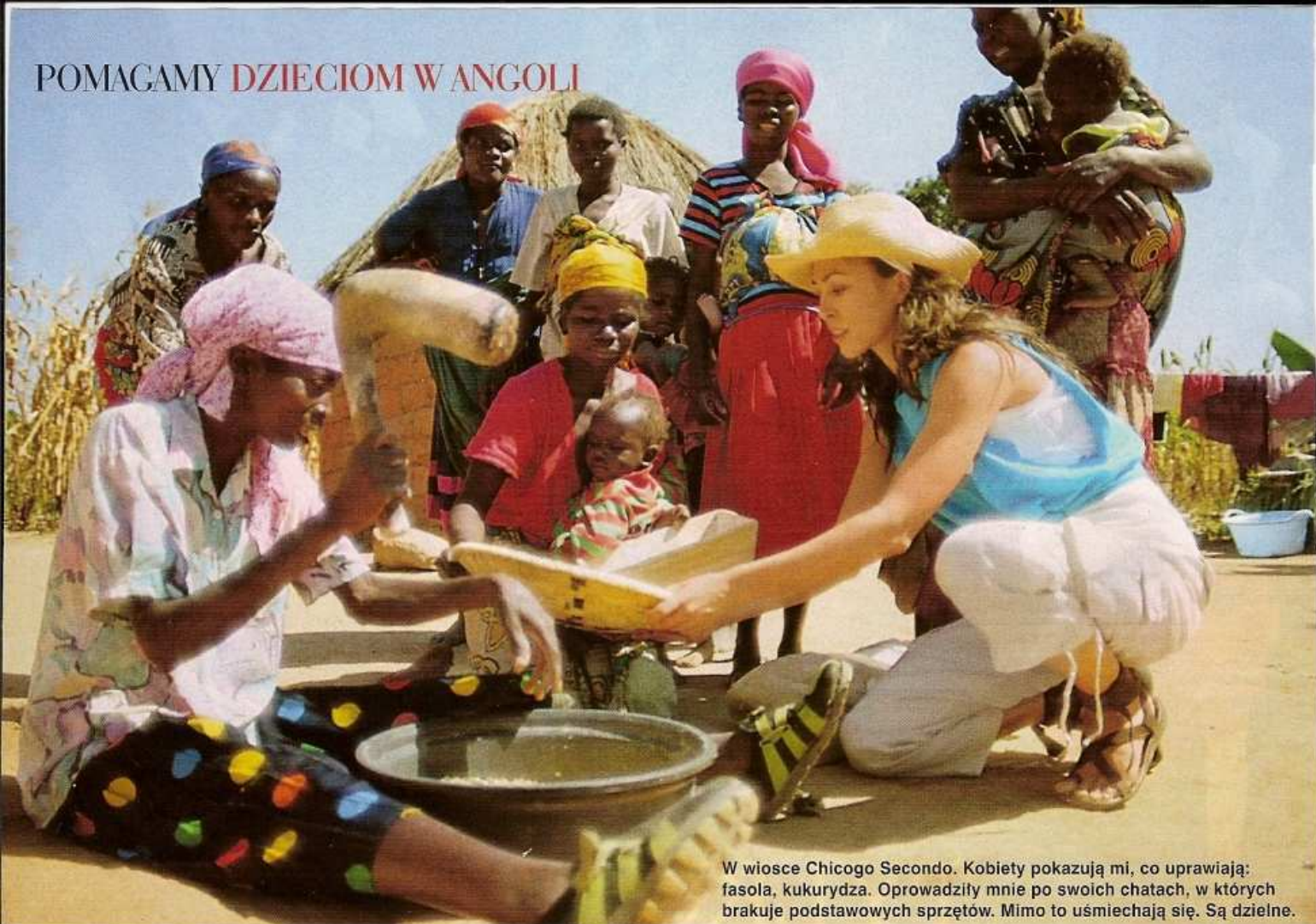
**W** Angoli jest tyle min, ile dzieci. Każdy, kto nigdy nie widział wojny i po raz pierwszy jedzie w takie miejsce, może się bać. Nie tylko min, także bandytyzmu, chorób. Półtora miesiąca przed wyjazdem trzeba rozpocząć szczepienia przeciw żółtej febrze, żółtaczkę typu A i B, błonicy, tężcowi, polio, durowi brzuszemu i meningokokom. W dniu wyjazdu trzeba zacząć brać lek przeciw malarii. Na lotnisku w Luandzie, przed sprawdzeniem paszportów, lekarz kontroluje, czy zaszczepiliśmy się przeciw żółtej febrze. Jeśli nie, nie wpuściłby nas do Angoli. Przed nami dziewięć dni pobytu w tym kraju. Będą spotkania z dziećmi i ich rodzinami w małych opuszczonych wioskach, ale również z ludźmi odpowiedzialnymi za edukację. Te kilka dni pozwoli mi poznać warunki, w jakich żyją ludzie, do których ma trafić polska pomoc. Cieszę się, że będzie mógł ze mną jechać Michał, mój mąż. Zawsze w trudnych chwilach – a czuję, że ich nie

zabraknie – jest dla mnie nieocenionym oparciem. Do naszej siedmioosobowej grupy w Luandzie dołączą dwie osoby z angielskiego UNICEF. Cieszę się, że poznam tak wyjątkowych ludzi, którzy całe życie starają się poprawić los afrykańskich dzieci. Oficer do spraw informacji Jose Luis Mandonca jest nie tylko dziennikarzem, ale również jednym z najbardziej znanych poetów w tym kraju (współpracował z Ryszardem Kapuścińskim). Zaś Silke Felton, która jest szefem do spraw edukacji, pochodzi z Niemiec, ale przez wiele lat mieszkała w Etiopii.

**A** po co wy właściwie lecicie do tej Afryki? – zapytał nas rano w dniu wyjazdu Jasio, nasz syn. Na to pytanie odpowiem mu dopiero za jakiś czas. Przed oczami mam jeszcze babcię z Jassem i Anulką na rękach, machające nam przed domem na pożegnanie. Łzy popłynęły mi po policzkach, dopiero gdy mnie już nie widzieli. Kiedy wsiadamy do samolotu z Warszawy do Monachium, myślami już jestem w Afryce. Przejadka. Kolejny lot. W samolocie z Monachium do Lizbony stewardesa Lufthansy, Polka, daje nam całą torbę dziecięcych gadżetów reklamowych Lufthansy. Pierwsze prezenty zasilają konto naszej misji. Gdy oczekujemy w Lizbonie na lot do Luandy, dopada mnie lekkie zmęczenie. →

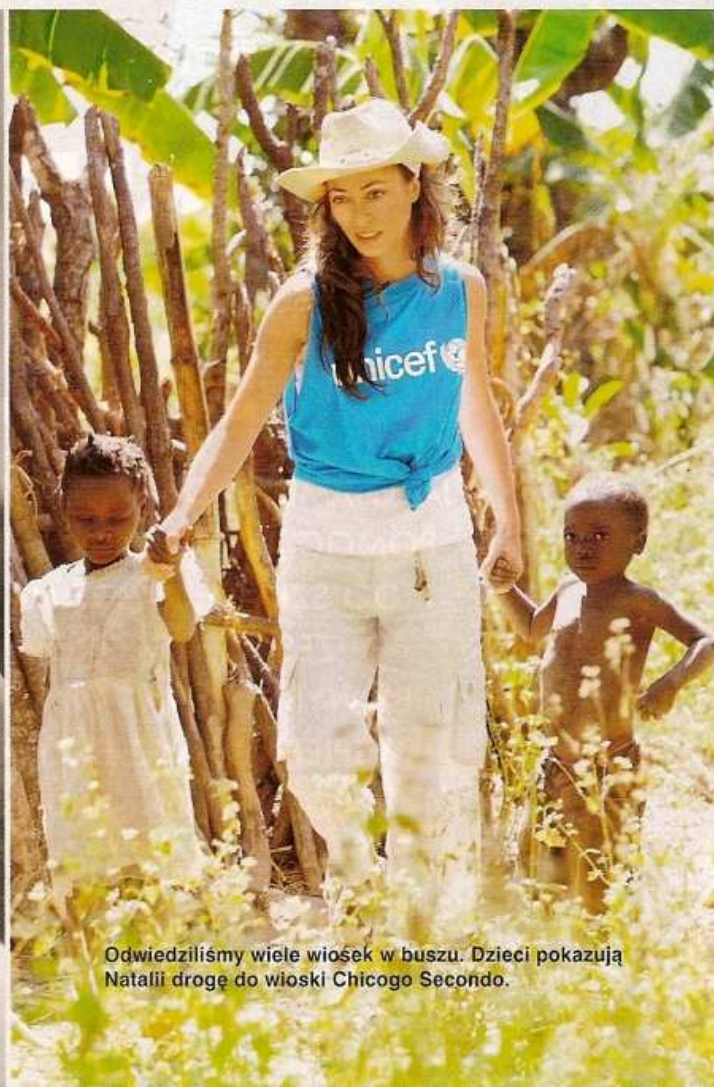


## POMAGAMY DZIECIOM W ANGOLI



W wiosce Chicogo Secondo. Kobiety pokazują mi, co uprawiają: fasola, kukurydza. Oprowadziły mnie po swoich chatach, w których brakuje podstawowych sprzętów. Mimo to uśmiechają się. Są dzielne.

Dzieci bywają tak zaniedbane, że to woła o pomstę do nieba. Natalia pociesza trzyletnią dziewczynkę. Prezenty na chwilę osuszyły łzy.



Odwiedziliśmy wiele wiosek w buszu. Dzieci pokazują Natalii drogę do wioski Chicogo Secondo.